

Na wulkanie

Powieść ARTURA GRUSZECKIEGO

na tle ostatnich rozgłośnych wypadków
w Królestwie Polskiem.

18 Ciąg dalszy

ROZDZIAŁ VII.

— Padam ze znużenia — powiedziała Logika, wchodząc przed wieczorem do swego mieszkania...

Wanda, która jej drzwi otworzyła, pomogła zdjąć okrywkę.

— I pewno głodna jesteś — mówiła ze współczuciem — zaraz ci przyniosę, a ty siadaj — wskazała na fotel przed stolikiem i wyszła do kuchni.

Logika z uczuciem przyjemności, graniczącej z rozkoszą, wyciągnęła się na miękkim fotelu, mówiąc do wchodzącej:

— Nie masz pojęcia Wandziu, jaka to rozkosz usiąść, wypoczywać i patrzeć na nasze mieszkanie.

Wanda rozejrzała się po pokoju skromnie umeblowanym i nie znalazła w nim nic tak dalece rozkosznego, uśmiechnęła się też ironicznie i stawiając talerz ze zupą, rzekła:

— Prócz kwiatów nie widzę tu nic zachwycającego, bo te meble kryte kretomem nie wzbudzają mego zachwyty.

— Mówiłaś inaczej, gdybyś była tam, gdzie ja chodziłam — jadła z apetytem — gdybyś wiedziała, w jakich warunkach żyją ci robotnicy, którzy strejkują. Wilgoć, co lepsze graty wyprzedane, dzieci głodne, chorowite, matki płakane.

— To chyba wyjątki.

— Zapewne, że nie wszyscy są w nędzy, ale zawsze są?

— Czy agitowałaś?

— W mieszkaniach udzielałam partyjnej pomocy, a przemawiałam na zebraniu robotniczym.

— I powiodło ci się?

— Towarzysze są wyrozumiali, im chodzi o treść, nie o formę.

— I ja jutro idę na wiec — powiedziała z odzieniem dumy zadowolonej.

— Czy z Balem?

— Tak jest — i zaśmiała się, zauważywszy zdziwienie — zawsze mnie śmiesz przezwisko Władka.

— On znany jest tylko jako Bal, i nie radzę ci wypowiadać głośno jego prawdziwego nazwiska.

— Dobrze... A kto cię nazwał Logiką, czy ty sama?

— Nie... towarzysze tak mnie przewali, i ciebie nazwa, gdy będziesz agitowała.

— Bardzo jestem ciekawa jak?

— Tego nie wiem.

— Zaraz przyniosę ci pieczeń — zerwała się z krzesła, a gdy powróciła, spytała Logika:

— Czy nie było listu do mnie?

— Żadnego... ale, ale, wiesz, miałymy nieścisłość, wizyte... Wyobraź sobie wracam do domu i w przedpokoju zastaję jakiegoś pana, rozmawiającego ze Stasią — i opowiedziała szczegółowo całe zajście.

— Bardzo dobrze postąpiłaś — pochwaliła Logika — to jednak bezczelność, przychodzić do kobiet, dlatego, że same mieszkają.

— Gdybym się nie bała głośnego skandalu, byłabym go wyrzuciła za drzwi, ręce mnie świerbiały.

— Nie dałabyś rady — uśmiechnęła się.

— Ja? Ty nie wiesz, jakam ja silna, próbowałam się z Władkiem, on tylko trochę silniejszy...

— A ty nie miałaś jakiej przygody?

— Owszem... zaraz po rozłączeniu naszym na Marszałkowskiej dojrzałam, że ktoś mnie śledzi, a miałam odezwy, broszury i list. Szedł za mną do Siennej, gdzie wsiałam do dorożki, a ten tak samo i jedzie za mną, dopiero na Zjeździe zgubiłam go.

— Czy sądzisz, że i mnie będzie ktoś śledził? jakiś szpicel?

— To możliwe zawsze

W tej chwili Wanda spojrzała na przeciwległe okna i zawołała:

— To ten był u nas! — wskazała ręką.

— Ten? — spojrzała Logika, i cała się zarumieniła, poznawszy w nim bowiem rzekomego szpiega.

To ją zabolowało i upokorzyło jej dumę kobietą. Więc to nie był ani szpicel, ani agent, nie śledził

jej ktoś dla jej działalności, ale jej ciało wzbudziło zaciekawienie i śledzenie. I dlaczego? Sumiennie i surowo przeszła najdrobniejsze szczegóły swego zachowania i nic nie znalazła, co by upoważniało do tego rodzaju przesładowania jej. Wreszcie on ośmielił się przyjść do jej mieszkania, powoływał się na znajomość z nią i poczuła prócz wzdrygnięcia, nienawiść palącą.

— A ty dlaczego poczerwieniałaś? — spytała Wanda zdziwiona.

— Z obrzydzenia.

— I ja brzydzę się takimi... Wiesz, nie rozumiem tej zwierzęcości u niektórych mężczyzn, czy oni nie czują, jacy są wówczas wstętni.

— To są zabytki przeszłości — mówiła z przekąsem Logika — mężczyźni byli panami, a my niewolnicami. I teraz jeszcze zdaje się niektórym, a może i wszystkim, prócz socjalistów, że my kobiety jesteśmy stworzone dla ich przyjemności i rozkoszy.

— No, nie wszyscy Ewciu, np. mój szwagier, Władek i inni — miała chęć wymienić Kółę, ale się wstrzymała, nie zdając sobie sprawy dlaczego.

— Może i nie wszyscy — mówiła z wahaniem Logika — ale większość napewno.

— Ach, jak to dobrze będzie, gdy nastanie ustrój socjalistyczny! — zawołała Wanda z twarzą rozjaśnioną — tacy jak ten bezczelny — wskazała na okna — nie będą istnieli... Ewciu, a w jaki sposób ukształtują się wówczas stosunki między kobietą a mężczyzną?

— Będzie stosunek szczery, bez żadnej komedii, udawania, wieżów, przysięg. Jak długo trwa wzajemna miłość, życie razem, a przestaniesz kochać, jesteś wolna.

— Hm... to dobrze, jeśli ja pierwsza przestanę, a jeśli on?

— Trudno moja Wandziu, jedno prawo dla wszystkich. Zresztą wychowanie tak kobiet jak i mężczyzn będzie tego rodzaju, że zerwania będą wyjątkiem, przez samo poczucie honoru, obowiązki wzajemnych.

— My jeszcze jak my — mówiła Wanda z powagą — łatwiej się przystosujemy do nowego ustroju, ale mężczyźni są inni.

— Wiem o tem, lecz zmieni ich nowe wychowanie.

— To będzie trudne — westchnęła Wanda — bo nawet najlepsi z nich, nawet taki Władek, gdy spytam się o jaką pannę, dobrze mu znana, pierwsze słowa są zawsze: ładna albo brzydka, ale ani słowa o jej rozumie, zasadach; a jak ze sobą rozmawiają o kobiecie, to muszą mówić o jej figurze, oczach, włosach, tak jakby po za tem nie było w kobiecie.

— Bardzo trafne spostrzeżenie moja Wandziu, ale jak ci wspominałam, to zabytek przeszłości, stosunek pana do niewolnicy. ale gdy raz zrównamy się pod każdym względem z mężczyznami, ustanie i to barbarzyństwo. I my kobiety stoimy pod tym względem stanowczo wyżej od nich. Czyż my rozmawiamy ze sobą o ich oczach, wąsach, figurze? Prawie nigdy, my szukamy w nich rozumu, uczucia.

— Ale mimo tej naszej wyższości, wolałabym być chłopcem — zaśmiała się Wanda — żadnych wieżów, ograniczeń, i cały świat otwarty. Wycho-
dę, kiedy mi się podoba, wracam, kiedy chcę; nocuję w domu, dobrze, nie nocuję, także dobrze; przyjmuję kogo mi się podoba i kiedy mi się podoba. I to jest wolność osobista, a my!

— Mówisz Wandziu o drobnostkach, ale ta ich swoboda uczenia się, osiągnięcie stanowisk społecznych, niezależność materyjalna, to są przywileje, które prędzej czy później zostaną usunięte.

Nadszedł Bal, a gdy się dowiedział o wizycie, zawołał z żalem:

— Dlaczegoż mnie nie było!... I nie wiecie jak się nazywa?

Logika napróżno dawała znaki milczenia i sama pospieszyła z odpowiedzią:

— Nie, nazwiska nie powiedział.

Wanda nie zrozumiała czy nie zauważyła sygnałów Logiki i rzekła:

— Mieszka naprzeciw nas.

— Tak?... To już dobrze.

— Tylko proszę was — zawołała Logika —

żadnej awantury. My same damy sobie radę i obrońców w obec takiego błazna nie potrzebujemy.

Zrozumiała i Wanda, że niepotrzebnie się wygadała, więc prosiła:

— Władziu, jeśli mnie kochasz, nie mieszaj się do tej sprawy, przecież moralnie został wypędzony za drzwi.

— Ależ dobrze — uśmiechnął się — mam waż-

niejsze sprawy do załatwienia, aniżeli osobiste... Wicie, w Moskwie rewolucja, strajk powszechny.

— Czytałam dzisiejsze dzienniki, nic nie piszą — dziwiła się Logika — były tylko wzmianki o zawodowych strejkach ekonomicznych.

— Z rozporządzenia Czerniejewa zabroniono podawać wiadomości o politycznych rozruchach, dlatego w pismach niema wzmianki o Moskwie.

— Więc nareszcie zaczynamy! — zawołała Logika — ach jaka to dobra wiadomość! Zauważcie w samym centrum państwa, w sercu jego nasza rewolucja!

— I dlatego przyszedłem do was z tą nowiną. Porwy nie zastałem, a pewno otrzymał już wskazówki z party rosyjskiej i... chyba pójdę do Figury, dowiem się.

— Ale wstąpicie do nas, albo też ja pójdę z wami.

— Lepiej już, aby Władek tu przyszedł, tak się zmęczyłaś dzisiaj.

— Już nie czuję teraz.

— Więc zostań dla mnie, bo i ja chcę wiedzieć — prosiła Wanda.

W przedpokoju zabrzmiał dzwonek, Bal poszedł otworzyć, i już w przedpokoju zawołał wesoło:

— Zostajemy wszyscy w domu... jest Figura!

Po przywitaniu, przybyły zapaliwszy papierosa, mówić zaczął:

— Wiedziałem, że nasi towarzysze rosyjscy zamierzają zmanifestować swą wzdrykę dla takiej konstytucji, trochę mnie dziwi, że już rozpoczęli, bo według ich planu równocześnie w różnych miastach miały się zacząć manifestacje, a w pomyślnym razie rewolucja.

— Może się już zaczęły, tylko my nie wiemy — odezwała się Logika.

— Za mało mieli czasu — potrząsnął głową — ale stało się, teraz idzie o to, aby ten płomień objął jak największą przestrzeń. Byłem u Porwy, nie zastałem... chciałem się naradzić, napisałem do Bundu, do Jonasza.

— Więc zaczynamy! — zawołała Logika z błyszczącymi oczyma — nie możemy przecież milczeć, gdy tam może już krew się leje.

— Zaraz towarzyszeko, zaraz — uśmiechnął się Bal — nie sztuka podpalić gotowe wióry, trzeba obliczyć, czy będzie się paliło ognisko.

— Tak, tak, słuszną uwagę — westchnął Figura — nie jesteśmy dość przygotowani, lecz bądź co bądź musimy zmanifestować naszą łączność z Moskwą.

— I ja tak sądzę — rzekła Logika.

— Ja również — odezwała się milcząca dotychczas Wanda, wzburzona, z wypiekami na twarzy.

— W zasadzie i ja nie jestem przeciwny, ale w partyi musi być rygor i posłuszeństwo.

Wszczęła się rozmowa o strajku w Moskwie, o przypuszczalnych skutkach tegoż.

Przyszedł Porwa, na pozór chłodny, tylko oczy rzucały błyski, wiedział już o Moskwie, a na pytanie czy i Warszawa ma wziąć udział, odpowiedział:

— Sam nie mogę decydować. Poprosiłem tu kilku towarzyszy, naradzimy się. Do siebie nie mogłem ich wezwać, gdyż pilnuje agent, prawdopodobnie będę miał rewizję. Był kto z was u mnie?

— Ja — odpowiedział Bal — ale nie wchodziłem, wiedząc, że cię niema.

— A ja dzwoniłem — dodał Figura.

— To niepotrzebnie... mamy znak umówiony, kwiaty w oknie oznaczają moją nieobecność lub niebezpieczeństwo.

Kolejno weszli Igielski kolejowiec, Morzyński odlewacz, Nestberg, Kola, i w końcu członek Bundu, Jonasz.

— Jesteśmy już wszyscy — zaczął Porwa — idzie o rozstrzygnięcie zasady, czy w obec wypadków w Moskwie, mamy tu w Warszawie zmanifestować naszą łączność.

— Tu nie może być dwóch zdań — pospieszył Jonasz z odpowiedzią w języku rosyjskim — jeśli tam ruszyli się ruscy, my musimy iść z nimi.

Język rosyjski, w ustach Jonasza, mieszkanka Warszawy, niemiłe dotknął obecnych, więc Igielski rzekł z przekąsem:

— Wywalczyliśmy język polski na kolei i nie widzę żadnej racji nieużywania go na poufnym zebraniu, zwłaszcza wiedząc, że towarzysze z klientami w sklepie mówią po polsku.

— Ja nie nznaję żadnej narodowości — zawołał Jonasz — a więc i polskiej, która zawsze chce być uprzywilejowaną.

— Ależ towarzyszu, sama grzeczność wymaga — tłumaczył spokojnie Nestberg — abyście się zastosowali do większości.